

EXPRESS

NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 26 CZERWCA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 176

„Misjonarze”
Komunizmu.

Konspiracji kryci zboja
O podbiću świata rola.
Agitacja, nawołują:
— Zgnieść kapitał! Śmierć burżuazji!

Ze nie każdy jednak pragnie
W bolszewickim tonie bagna.
Więc czasami się wydarzy,
Ze oberwą coś po twarzy.

Tu zniewagi, tam niechęci,
Lecz nie baczą, co się święci,
Tylko pragną być doktorami,
Który leczy świat terosem.

W. D.

Krwawe starcie w Bukareszcie.

Krew 25-ciu ofiar zacie-
kłości partyjnej popłynę-
ła na bruku ulicznym.

Bukareszt, 26 czerwca.
Między zwolennikami Bratianu, a
członkami stronnictwa gen. Averescu
doszło wczoraj wieczorem w różnych
punktach miasta do krwawych starć.
Zajścia zlikwidowała z trudem poli-
cja, aresztując kilkaset osób.
25 ofiar w stanie ciężkim odwieziono
do szpitali.

Morderca żony i teściów skazany na śmierć wyro- kiem sądu w Czortkowie.

Lwów, 26 czerwca.
Na mocy werdyktu ławy przysię-
głych, sąd okręgowy w Czortkowie ska-
zał na śmierć Grzegorz Basiuła, miesza-
kańca wsi Krzywce Dolne.
Basiuł, wskutek niesnasek małżeń-
skich, zamordował siekiera swoich te-
ściów i żonę.

Chińczycy nie żartują Zona emisariusza Mo- skwy odda głowę za szpie- gostwo.

Londyn, 26 czerwca.
Z Pekinu donoszą, że w dniach naj-
bliższych rozpocznie się tam proces pani
Borodin, żony przedstawiciela Moskwy
przy chińskim rządzie komunistycznym
w Hankou, oskarżonej o szpiegostwo.
Jak słyhać, prokurator chiński za-
żąda dla oskarżonej kary śmierci.

Znowu wielka klęska w Japonii.

Olbrzymi pożar zniszczył setki
domów
Paryż, 25 czerwca.
„Matin” donosi z Tsukasaki o olbrzy-
mym pożarze, który zniszczył 200 do-
mów i wiele gmachów publicznych. Licz-
ba zabitych i ciężko rannych ma być bar-
dzo znaczna.

Na tropie morderców.

W ciągu dnia wczorajszego policja przeprowadzała
liczne rewizje i obławy w okolicach Konstantynowa.
Tajemnica kuli, znalezionej na szosie.

Łódź, 26 czerwca.

Morderstwo, dokonane wczoraj w
nocy na szosie Konstantynowskiej, wy-
wołało wielkie wrażenie zarówno w
Konstantynowie jak i w Łodzi.

Na miejscu, gdzie dokonano krwa-
wego napadu bandyckiego, zbierają się
tłumy ludzi,

żywo komentujących tragiczny wypo-
dek.

Niebezpieczna szosa.

Morderstwo, dokonane onegdaj wy-
daje się okropniejsze z tego względu, że
jest to w ciągu ostatnich kilku dni
drugim napad rabunkowy na szosie Kon-
stantynowskiej.

Przed kilku dniami donosiliśmy na
tem miejscu o zuchwałym napadzie ban-
dyckim, dokonanym na szosie Konstan-
tynowskiej na przejeżdżającego tamteży
rolnika, Jana Zbijewskiego, mieszkańca
miasta Pruszkowa, pow. sieradzkiego.

Bandydzi zrabowali wówczas cztery
kwarty masła, bańkę z mlekiem, pobili
dotkliwie poszkodowanego,

łamiąc mu żebra
i zbiegli w niewiadomym kierunku.

Zarządzony natychmiast pościg przez
policję powiatową nie dał żadnego re-
zultatu.

Bandydzi zniknęli bez śladu.

I oto onegdaj w nocy o godzinie 10-jej
w tem samym prawie miejscu na szosie
Konstantynowskiej

dokonano po raz drugi śmiałego napadu
bandyckiego, lecz tym razem nie obe-
szło się niestety bez rozlewu krwi i ofiar
ludzkich.

Zamordowany został Jan Owczarek,
mieszkaniec wsi Brodnica.

Dwa napady bandyckie, dokonane
na szosie Konstantynowskiej w ciągu o-
statnich kilku dni wskazują dobitnie na
to, że między Łodzią a Konstantyno-
wem

grasuje dobrze zorganizowana banda
rabusiów,

Statek-torpeda

przepływać ma przez
Atlantyk w ciągu 50-ciu
godzin.

Paryż, 26 czerwca.

Ukończono już budowę statku moto-
rowego, który — wedle obliczeń — be-
dzie mógł przepłynąć Atlantyk z Brestu
do Nowego Jorku w ciągu 50 godzin.

Statek ten, długości 100 stóp jest sze-
roki zaledwie 7 stóp, przecinać więc be-
dzie mógł fale morskie z taką samą łat-
wością jak torpeda.

Poruszany będzie 8-miu motorami, pe-
dżonem ropą naftową, załogę jego zas-
tanowią będzie tylko 8 ludzi.

polujących specjalnie na włościan, któ-
rzy po dniach targowych wracają do
domu z gotówką.

Obławy i rewizje.

W ciągu dnia wczorajszego policja
przeprowadzała liczne
obławy i rewizje
w okolicach Konstantynowa.

Jak wiadomo, natychmiast po napa-
dzie zjawili się na miejscu zbrodni staro-
sta łódzki, p. Rzewski, który zażądał
spisu osób, podejrzanych o ewentualny
udział w morderstwie.

Przeprowadzone rewizje w ich mę-
szkaniach

nie dały żadnego rezultatu.

Również sprowadzony z Łodzi pies
policyjny „Lord” po zważaniu śladów
dotarł do wsi Leonowo, lecz dalsze śla-
dy zagubił.

Policja przeprowadziła rewizje wśród
mieszkańców tej wsi.

Zatrzymano kilku osobników, lecz
podczas konfrontacji

dwie kobiety, które jechały z Owczar-
kiem — Karolczykowa i Bieniakowa o-
rzekły,

że to nie są ci, którzy dokonali napadu.
Rewizje, poszukiwania i obławy

trwały przez cały dzień wczorajszy i
całą noc.

Kto strzelał?..

Przy zamordowanym znaleziono
rewolwer i dwa naboje.

Ten szczegół wprowadza pewne za-
wikłania do całej sprawy.

Jak wiadomo z zeznań Karolczyko-
wej i Bieniakowej wynika, że Owczarek
nie zdążył już wyciągnąć rewolweru
z kieszeni
i ani razu nie wystrzelił.

Według wersji, krążących na miejscu
wypadku, wynika, że

na szosie znaleziono kulę,

pochodzącą z broni Owczarka.
Zachodzi więc kwestja, czy Owczar-
rek

strzelał do napasników, czy też nie
strzelał.

Możliwe, że przerażone niewiasty
nie pamiętają,

jak było w rzeczywistości,

lub też w mrokach nocy nie zauważyły,
kto strzelał.

Policja prowadzi w tej sprawie w dal-
szym ciągu energiczne śledztwo, celem
przyłapania zbrodniarzy.

Dał bratu trucizny i nucił kołysankę.

Ze Stanisławowa donoszą:

W Dobromiłu pod Chodorowem zda-
rzył się onegdaj straszny wypadek
śmierci, spowodowany nieostrożnością
rodziców. Historia przedstawia się na-
stępująco: Żona tamtejszego ślusarza,
Michała Sadochy, wyszła do miasta po
zakupy, zostawiając małego, trzymie-
sięcznego synka pod opieką jego braci-
szki, czteroletniego Stasia.

Ponieważ mały w kołysce, po wyj-
ściu matki, nie chciał się uspokoić, lecz
płakał donośnie, Staś używał wszelkich
sposobów, aby go uciszyć. Gdy to się
nie udawało, spostrzegł nagle na stole
szklankę z jakimś płynem. Bez chwili
namysłu chwycił ją i wlał część zawar-

tości bratu do ust. Płyn nadspodziewa-
nie podziałał uspakajająco, z czego zado-
wolony czteroletni Staś poruszał koły-
ską brata i śpiewał mu piosenkę do snu.

Straszny był jednak efekt, gdy po-
wróciła matka. W kołysce zastała nie-
żywe dziecko, gdyż Staś przez nieświad-
omość dał się bratu napić kwasu solne-
go, jaki znajdował się w szklance. Na-
tychmiastowe zabiegi lekarskie nie przy-
niosły żadnego rezultatu. Rodzice mu-
seli pogodzić się z losem, jaki spadł na
nich przez ich własną nieostrożność po-
zostawienia trucizny na łatwo dostęp-
nym miejscu.

W powyższej sprawie policja rozpo-
częła dochodzenia.

Jak uwolniono Daudeta z więzienia?

Rozmowa dyrektora więzienia z rzekomym ministrem.

Paryż, 25 czerwca.

Jak się dowiadujemy, dyrektor wię-
zienia zatelefonował do dyżurnego ur-
zędnika w sekretariacie ministra spraw
wewnętrznych z prośbą o potwierdzenie
tego zarządzenia.

Traf wyrządził że dyżurny urzęd-
nik był członkiem partji rojalistów, to też
odpowiedział twierdząco. Daudet został
wypuszczony. Dyrektor więzienia któ-
ry otrzymał dymisję tłumaczył się tem,
że mówił do niego przez telefon ktoś

kto do złudzenia naśladował głos mini-
stra spraw wewnętrznych Sarraut'a, któ-
rego wielokrotnie słyszał w parlamen-
cie i którego głos pamiętał. Przed wię-
zieniem czekał na Daudeta samochód
który wraz z nim odjechał w niewiado-
mym kierunku. Wydelegowany został
sędzia śledczy który otrzymał nieogranic-
zone pełnomocnictwo do aresztowania
wszystkich winnych i wmieszanych w tę
afere.

Chodzenie jest sportem

kiedy „ruch chodzenia” wykonywany jest sportowo.

Miast siedzieć w dusznych cukierniach — spacerujcie.

Wiadomo powszechnie, że charakter człowieka stoi w ścisłym związku z jego zewnętrznym wyglądem, względnie z budową i rozwojem jego ciała. Fakt ten nie jest bynajmniej przypadkowy, lecz tłumaczony naukowo, wykazuje jasną zależność.

Obecnie niektórzy wybitni lekarze zajmują się bardzo żywo tą kwestją, zastanawiając się, jak wpłynąć na psychologię i na charakter ludzkości przez oddziaływanie na rozwój ciała ludzkiego. Wszyscy oni jednogłośnie przypisują olbrzymie znaczenie dla poprawy charakteru człowieka — sportowi. Wiadomo bowiem, że im człowiek jest silniej zbudowany, im bardziej ma rozwinięte mięskuly, jednym słowem, im bardziej czuje się fizycznie mocny, tem charakter jego staje się łagodniejszy i lepszy. Jest to bardzo proste. Człowiek chor., czy też słaby fizycznie mimowoli czuje się jak gdyby upośledzony, co naturalnie wpływa na samopoczucie wewnętrzne, które wywołuje niezadowolenie, zgryźliwość, a co zatem idzie paczy jego charakter.

Rozwój sportu i ćwiczeń fizycznych, które tak bardzo się wzmagają wśród społeczeństw zachodnich, stojących na wyższym poziomie kultury od narodów wschodnich, jest właśnie dowodem tego podświadomego zrozumienia konieczności uprawiania sportu w związku z jego wpływem na charakter. Rozwój sportu jest więc dla nich logiczną potrzebą.

Weźmy naprzykład tak bardzo mądry życiowo naród, jak Anglicy, a pierwszą rzeczą co się w Anglii rzuca w oczy, jest właśnie to ogromne znaczenie, które ruchu i sport zajmują w życiu tamtejszych obywateli. Wszystkie klasy społeczne bez wyjątku uprawiają tam sport, zastosowany do ich możliwości finansowych, czy też możliwości czasu swobodnego, którym rozporządzają. Sport dobrze rozumiały jak to właśnie ma miejsce w Anglii, uprawiany jest przez ludzi najrozmaitszego wieku a nie, jak naprzykład u nas prawie wyłącznie tylko przez młodzież.

Pamiętam, że kilka miesięcy temu rozmawiałem z przyjeźdnym do Polski Anglikiem, który mi opowiadał swoje wrażenie, odniesione z pobytu u nas.

Otóż pan ten zwrócił mi uwagę, że rzeczą, która go najwięcej zafrapowała, to fakt, że Polacy tak mało „chodzą”.

— Chodzą?...

— No tak — chodzą. Bo wy — ciągnął mój rozmówca — chodzicie, ale tylko, jeżeli jesteście do tego zmuszeni.

Czy można rozpoznać człowieka po wyrazie twarzy.

Arystoteles utrzymywał, że pewni ludzie, którzy w swych twarzach mają coś zwierzęcego, posiadają skłonności podobne do skłonności tych zwierząt.

Sprawa ta była rozpatrywana w ciągu wieków przez bardzo wielu uczonych, psychologów i lekarzy. Ostatnio Camper np. mierzył stopień inteligencji ludzkiej na rozwartości kąta twarzy: malarz zaś Lebrun dał szereg szkiców które wykazują podobieństwo postaci ludzkiej i różnych zwierząt.

Ten rodzaj badań szczególnie był popularny w wieku ośmiennastym. Naogół w badaniach tych jest pewna podstawa rzeczowa; sprawa sama budzi u wszystkich zrozumiałe zaciekawienie, to też badania takie mogą być nawet z dużym pożytkiem. Trzeba tylko przy wnioskowaniu o charakterze tej czy innej osoby pamiętać o tym, jak poważne zmiany w charakterze wydać może wychowanie lub wola ludzka; nie wolno też zapominać i o tym, że niejednen człowiek celowo się maskuje, by twarzą nie zdradzić tej lub innej cechy swego charakteru.

Chodźcie za interesami, do sklepu, do biur i t. p. nie chodźcie jednakże zupełnie dla sportu, to jest po to, by użyć koniecznego dla zdrowia ruchu.

— Czy to nie wszystko jedno, jak się chodzi? — przerwałem.

— O nie! Chodzić a chodzić, to jest wielka różnica. Jeżeli pan, idzie po ulicy miasta, po twardym bruku, to spiesząc się, to przystając i mając myśl zajęta sprawami, dla których pan chodzi, jest to zupełnie co innego, jak spacer w dogodnym dla tego celu miejscu, traktowany jako sport, podczas którego nie ma się myśli zaprzątniętych sprawą, którą ma się w tej chwili załatwić i kiedy „ruch chodzenia” wykonywany jest „sportowo”, to znaczy unormowane jest jego tempo i obliczony jest czas, poświęcony na ten spacer. Wówczas zupełnie inaczej pracuje cały organizm człowieka: mięśnie i mięskuly naprężone są jednakowo, równomiernie pracują serce

i płuca, a wreszcie mózg odpoczywa i nerwy się uspakajają. My w Anglii uważamy sport chodzenia za tak dla zdrowia konieczny i za rzecz tak zwykłą i codzienną, jak naprzykład zjedzenie obiadu, czy też umycie się.

— To wszystko bardzo ładnie — mówię — ale zapomina pan o jednym; gdzie może znaleźć na to czas człowiek który pracuje?

— Przesada, panie, przesada! Nie wierzę, by istniał człowiek tak zapracowany, by nie mógł znaleźć w ciągu dnia choć pół godzinki czasu wolnego, któryby poświęcił na konieczny dla zdrowia sport, w tym wypadku na najprostszą jego formę — chodzenie. Weźmy przykład! Co pan teraz zamierza robić?

— Ja? No... właściwie mam teraz jakąś godzinkę wolną, no... bo ja wiem... chyba pójdę do kawiarni. Może spotkam tam kogo znajomego, by z nim pogawędzić...



Ładny model letniego kapelusza ze słomki i niebieskich krokieców.

Lepsza śmierć, niż marne życie.

Filozofja wiodąca do samobójstwa liczne zastępy młodych wiedenek.

Urząd statystyczny miasta Wiednia podaje, iż w roku 1926 liczba samobójców w stolicy Austrii dosięgła olbrzymiej cyfry 2371 osób.

Wśród tej liczby desperatów było 1117 młodych kobiet, które nie przekroczyły jeszcze trzydziestego roku życia a około 500 niżej lat 20.

Przeważną liczbę samobójstw po-

pełniono z powodu braku celu w życiu.

Pewna młoda samobójczyni, w pojętym liście do rodziców określiła najtrafniej nastroje, panujące wśród wie deńskich dziewcząt.

— Nie mamy żadnych widoków na zamążpójście, warsztatów pracy brak, o samodzielności niema nawet mowy, pocóż więc żyć w tych warunkach i być ciężarem rodzin?



W Paryżu odbyła się doroczna wystawa kotów. Szczególny zachwyt publiczności wzbudziły piękne koty siamskie i birmańskie.

Kino

jako środek... przeciw morskiej chorobie.

Pomysłowość w reklamie często, niestety, wydawała lepsze owoce, aniżeli liczenie się z tem, by dawać dobry towar. Dlatego zapewne interesy, jakie robią teraz właściciele filmów na wielkich okrętach pasażerskich, przypisywać należy wyłącznie umiejętnej reklamie.

Oto świeżo puszczono w świat wieść że najlepszym środkiem przeciw morskiej chorobie jest patrzenie na wyświetlane na ekranie obrazy. Zaraz też jedno z najbogatszych towarzystw okrętowych w St. Zjednoczonych zawarło długoletnią umowę z wielką wytwórnią filmowa. A na okrętach urządzono sale kinowe, w których przygrywa orkiestra okrętowa, a technicy okrętowi występują jako wyświetlacze.

Pomysł jak dotąd ma ogromne powodzenie i wszyscy pasażerowie siedzą uparcie w kinie okrętowym.

Tenor, śpiewający barytonem.

Niedawno jeden z dyrektorów operowych we Francji odbywał próby ze zgłaszającymi się kandydatami. Przyszła kolej na pewnego śpiewaka, mówiącego nieprawdopodobnie wysokim tenorem.

Kiedy jednak zaczął śpiewać, okazało się, że ma potężny, rzadkiej siły czystości baryton.

— To pan nie jest tenorem? — zapytał zdziwiony dyrektor.

— Jak pan słyszał, jestem barytonem.

— A dlaczego mówi pan tenorem?

— Żeby zachować mój baryton.

Skrupulatna buchalterja.

Na wydanie pod auspicjami Ligi narodów jakieś pacyfistycznej broszury złożył uproszony i to Rockefeller sumę 4.500 franków szwajcarskich. Koszty druku wyniosły wprawdzie 4.505 franków, lecz ponieważ z drugiej strony pieniądza te, złożone w banku, przyniosły 8 franków procentów, przeto sekretarjat genewski przestał Rockefellerowi pozostałe na jego rachunku sumę 3-ch fr. w czeku, który amerykański miliardier pociął najspokojniej zainkasować. Skrupulatność przodewszystkiem!



— No, tatusiu, czy udała się operacja?..
 — Lekarz: — Tak... Ale był już najwyższy czas...
 — Czy pacjent był tak niebezpiecznie chory?..
 — Lekarz: Przeciwie... Jutro albo pojutrze mógł już zupełnie wyzdrowieć...

Berlinka w sidłach łódzkiego bigamisty. Mąż dwóch żon i ojciec trojga dzieci uciekł zagranicę z trzecią żoną. Początek dramatu rozegrał się w Łodzi, środek w Berlinie, a koniec—w Kielcach.

Przed wojną jeszcze w jednym z domów przy ulicy Cegielnianej mieszkało młode małżeństwo, państwo I.
 Pan Herman I. należał do typu tych mężczyzn, którzy nie nadają się na mężów, zbyt często bowiem zmieniają się ich nastroje a szczególnie upodobania.
 Panu I. zmuciła się wkrótce małżonka, którą porzucił w dwa lata po ślubie, zostawiając jej jedno dziecko i wyjechał do Rosji.

W czasie wojny pan I. został wysłany na front, walczył z Niemcami, dwa razy był ranny, a po skończeniu działań wojennych osiadł na stałe w Berlinie.
 Jeszcze w czasie swego pobytu w Rosji pan I. zmienił swe nazwisko.
 Uczynił to w sposób uproszczony. Zetknął się mianowicie z pewnym uciekinierem — Polakiem, który „odstał” mu swe dokumenty,

na których widniało nazwisko Stanisław Subocki, a w odpowiedniej rubryce zaznaczone było czerwonym atramentem: „kawaler”.
 Jak kawaler — to kawaler!
 I pan Stanisław (dawniej Herman) wczuł starania na bruku berlińskim, by ożenić się powtórnie.
 Starania jego zostały wkrótce uwiecznione pomysłnym rezultatem.
 Pan Stanisław znalazł odpowiednią dla siebie żonę i po kilkutygodniowej znajomości zawarł powtórnie związek małżeński.
 Przed rokiem pan S. przybył do Polski i osiedlił się w Kielcach.
 Powodziło mu się tam bardzo dobrze i obecnie

jest już ojcem dwojga dzieci.
 Ale, jak już zaznaczyliśmy na wstępie, pan Stanisław nie należy do typu tych mężczyzn, którzy są wierni swej żonie, choćby to nawet była już druga.
 W Kielcach pan Stanisław (dawniej Herman) począł się zalecać do pewnej młodej dentyстки panny Róży C., z którą miał zamiar nawet uciec zagranicę.
 Na szczęście druga żona pana S. spostrzegła się w porę i poczyniła pewne kroki, by przeszkodzić ucieczce męża.
 Wiedząc doskonale, że mąż jej przybył do Polski pod fałszywym nazwiskiem i że ma w Łodzi żonę oraz dziecko, postanowiła łącznie z pierwszą jego żoną rozpocząć spólną ofensywę.
 W tym celu przybyła przed kilku dniami do Łodzi i odnalazła panią I.
 Jakże jednak było jej zdziwienie, gdy z ust swej spółtowarzyszki niedoła dowiedziała się, że pani I. dawno już rwała swego męża za zmarłego, wobec czego powtórnie

wyszła za mąż, czuje się szczęśliwą i nie ma zamiaru prześladować swego pierwszego męża.
 Niemka była zrozpaczona.
 Wróciła do Kielc — lecz tu już swego męża

nie zastała.
 Tego samego dnia uciekł podobno ze swą nową kochanką zagranicę.

Fatalne nieporozumienie hotelowe.

Zawiadomił męża o zdradzie żony i został za to spoliezkowany.
 Oryginalny skandal towarzyski znajdzie wkrótce swój epilog w sądzie.

Łódź, 26 czerwca.

Oryginalny wypadek zdarzył się przed kilku dniami w sferach towarzyskich naszego miasta.

Pan Bronisław B. ożenił się przed dwoma laty z urzędniczką prywatną panną Haliną S.

Pożycie małżonków nie pozostawiało wiele do życzenia. Względna harmonia nie psuła humoru małżonkom, którzy wprawdzie nie byli zupełnie pewni co do wzajemnej wierności małżeńskiej, lecz dopóki nie mieli dowodów konkretnych, żyli w zgodzie, a wtajemniczeni twierdzą, że łączyła ich nawet gorąca miłość.

Aż oto onegdaj stała się rzecz niesłychana.

O godzinie 6-ej po południu do mieszkania pana B. wpadł jak bomba jakiś młodzieniec i oświadczył służącej:

Muszę się natychmiast zobaczyć z panem B... Natychmiast!

— Ależ pan śpi... — odparła służąca.
 — W takim razie proszę go obudzić! Muszę się z nim koniecznie w tej chwili zobaczyć.

Służąca, domyślając się, że chodzi o sprawę niezmiernie ważną, zbudziła pana B., który niezwłocznie zaprosił nieznajomego do swego gabinetu.

— Czem mogę służyć?.. — zapytał pan B., wyciągając papierosnice.

Nieznajomy odmówił ruchem ręki, i nie siadając, rzekł podnieconym głosem:

— Pańska żona zdradza pana w tej chwili...

Pan B. podniósł się z fotela.

— Co pan powiedział?!

— Tak jest, proszę pana... Pańska żona zdradza pana w tej sekundzie... jeżeli li pan mi nie wierzy,

mogę dać dowody...

— Jakże dowody?..

— Niech się pan ubierze i pójdzie ze mną...

— Dokąd?..

— Już ja pana zaprowadzę... Niestety, nazwisko swe narazie muszę zachować w tajemnicy... Niech panu wystarczy fakt, że znam pańską żonę oddawna i widziałem ją przed chwilą, gdy wysiadła z dorożki z jakimś panem i weszła z nim do hotelu...

— Panie, jak pan śmie!.. — oburzył się p. B.

— Niech się pan uspokoi... Przecież nie uciekam... Zobowiązuje się pójść z panem... Ale nie tracmy czasu...

Za chwile może być zapóźno?..

— Więc co mam uczynić?..

— Proszę się ubrać i pójść ze mną.

Pan B. szybko wciągnął płaszcz, wziął laskę i kapelusz, poczem wraz z nieznajomym zbiegł ze schodów.

Na rogu wsiadli do taksówki. Nieznajomy podał adres podrzędnej hoteliku. Przez całą drogę nie przemówili do siebie ani słowa. Pan B. był ogromnie zdenerwowany i palił jednego papierosa za drugim.

Przed hotelem taksówka zatrzymała się.

— To tutaj... Dowie się pan u portjera jaki numer zajęli...

— Pan pójdzie ze mną na górę... — oświadczył pan B.

— Dobrze... zgadzam się... — odparł nieznajomy.

Pan B. zwrócił się do portjera z zapytaniem, czy przed piętnastu minutami jakaś para nie zajęła pokoju. Portjer odparł, że nic o tem nie wie.

Zwrócono się do „windziarza”. Owszem, zawiózł na drugie piętro jakąś panią

w jasnym palcie i niebieskim kapeluszu.

— Czy była sama? — zapytał p. B.

— Nie... Z jakimś panem.

Zgadzało się. Pojechali na górę. Pukają.

Nikt nie odpowiada.

Pan B. uderza powtórnie laską w drzwi.

— Proszę!.. — odpowiada kobiecy głos.

Drzwi się otwierają.

Na progu staje pani B. w palcie i kapeluszu.

Maż wpada do pokoju.

Zastaje tam...

brata żony i jej siostrę.

Następuje krótkie przywitanie i ogólne zdziwienie.

— Skąd wiedziałeś, że tu jestem?..

— pyta ciekawie pani B. — Stefa przyjechała pół godziny temu... właśnie spotkałam Józka na ulicy, powiedział mi, że Stefa przyjechała, wzięliśmy więc dorożkę i udaliśmy się do hotelu... Ale skąd wiedziałeś, że...

Zamiast odpowiedzi rozległ się trzask wymierzonego pocisku.

To pan B. wynagrodził nieznajomego za wprowadzenie go w błąd.

Obecni zlikwidowali zajście, wyrzucając nieznajomego za drzwi.

Okazało się, że nieznajomy, młodziak p. Ryszard W. pracuje razem z panią B. w biurze i

naprawdę stara się o jej względy.

Krytycznego dnia przechodził obok hotelu i zauważył panią B., gdy wchodziła do hotelu z jakimś mężczyzną

Chcąc się zemścić postanowił zrobić niespodziankę jej mężowi i zawiadomić go o zdradzie żony.

Traf chciał, że domniemanym kochankiem był brat pani B.

Sprawa ta znajdzie epilog w sądzie, gdyż pani B. domaga się satysfakcji za rzucone na nią oszczerstwo.

Po strasznym huraganie w woj. nowogródzkim. 10.000 hektarów zniszczonych 843 domy w gruzach, 6 zabitych, 9 rannych.

Województwo nowogródzkie nawiedziła wielka katastrofa żywiołowa, która srożyła się niedawno w powiatach nowogródzkim, słonimskim i stołpeckim.

Strasznemu huraganowi towarzyszył grad. Ofiarą huraganu padło 6 zabitych, 9 rannych. Liczba ich byłaby znacznie większa, gdyby nie to, że nawałnica przeszła w godzinach południowych, kiedy zarówno ludzie, jak i zwierzęta domowe były w pou. Zniszczeniu uległy 843 domy, w tem 271 mieszkalnych, 10 szkół i 2 cerkwie.

Na przestrzeni 10.000 ha zniszczone zostały 100 proc. oziminy i w 40 proc. zboża jare. Lasy na obszarze 600 ha zostały do połowy skoszone.

O sile szalejącego wiatru świadczy fakt przeniesienia w pw. stołpeckim na odległość około 300 mtr. kamienia wagi 300 kg. i chłopca, który życiem podróż napowietrzna przypłacił.

Wśród ludności panował bezpośrednio po katastrofie zupełny upadek ducha. Trochę więc pierwszą zarówno ze strony p. wojewody, jak i starostów byłomoralne krzepienie ludności i obietnica wydatnej pomocy ze strony rządu.

Do chwili obecnej udało się p. wojewodzie Beezkowiczowi uzyskać od min. Niezabytowskiego 400.000 zł. i obietnice dalszych 200.000 zł., które umożliwiają natychmiastowy zakup ziarna i obsianie zniszczonych pól tem, co obecnie zasiane być może. Właściwa pomoc za-

siewowa wobec zniszczonych oziminy nastąpi dopiero na jesieni.

Na realną pomoc w dziedzinie odbudowy będzie ze zniszczonych lasów, poddany nie licząc materiału, jaki uzyskane trzeba najmniej 1 milj. zł.

Ogólna suma zniszczenia, nie licząc zboża na pniu, a jedynie biorąc pod uwagę zboże, jakie poszło na wysiew, obliczona jest na 5 milj. zł.

Kasjarze łódzcy na występach w Katowicach. Trzej mężczyźni i jedna niewiasta chcieli ograbić kasę, zawierającą 120 tys. złotych.

Łódź, 26 czerwca.
 Policja łódzka otrzymała w dniu wczorajszym telefonogram z Katowic o śmiałym występie kasjarzy, co do których istnieje przypuszczenie, że pochodzą z Łodzi.

Noce onegdajszej o godzinie 10-ej wieczorem nieznani sprawcy zakradli się do banku urzędu cywilnego w Katowicach, skąd mieli zamiar przedostać się za pomocą przebiegła ściany do sąsiedniego lokalu, gdzie stała

kasa ogniotrwała, zawierająca 120 tys. złotych gotówka.

Traf chciał, że o tej porze pracował w banku kasjer p. Stolecki, który sly-



— Ależ, panie, czy pan oszalał?.. W trepach i cylindrach na ulicy?..
 — Rozumiem, ale wie pan, czekam tu na pewną niewiastę i umówiliśmy się, że ona mnie pozna po ubiorze...

sząc szmery w sąsiednim lokalu wpadł do dalszych pokoi i ku wielkiemu swemu przerażeniu spostrzegł trzech mężczyzn i jedną niewiastę, pracujących nad przebicciem ściany.

Stolecki wszczął alarm.
 Spłoszeni kasjarze rzucili się do ucieczki lecz jeden z nich dopadł do kasjera i

uderzył go łomem w głowę.

Stolecki padł nieprzytomny na podłogę.

Kasjarze uciekli, zostawiając swe narzędzia pracy.

Ponieważ istnieje przypuszczenie, że byli to łódzcy kasjarze, policja wszczęła w tej sprawie śledztwo.



— Szanowna pani, tylko spokojnie!..
Tylko się nie denerwujmy...

Felieton.

Raport.

„W dniu 15 b. m. o godz. 6 rano oblałem służbę patrolną. Z początku nie podejrzanego nie zauważyłem, a potem szedłem łaką wzdłuż strumienia, gdy nagle usłyszałem dziwny szmer pochodzący z drewnianej komórki ze słoma odległej o najwyżej 70 kroków od ścieżki, która leży na gruncie gospodarza Kocura numer katastru 43a. Podejrzany szmer zwrócił moją uwagę więc podszedłem i otworzyłem drzwi zauważywszy zaraz cztery buty wystające ze słomy, które z początku wszystkie cztery wziąłem omyłkowo za męskie lecz później okazało się protokółarnie, że dwa buty z tychże przynależą do osobnika płci kobiecej, który mój błąd tłumaczy się jasno tem, że między butami noszonymi w okolicach wiejskich nie zachodzi żadna różnica i dlatego za to nie mogę służbowo ponosić odpowiedzialności.

Po otwarciu wyżej wymienionych drzwi usłyszałem wyraźnie niewyraźne odgłosy, trwające przez całe trzy marszalki, które potem po bliższym rozpatrzeniu okazały się udowodnione jako trzy całusy czyli pocałunki. Oburzony tym czynem spełnianym o tak rannej porze dnia i w podejrzeniu, że jest to tylko udawanie całowania a rozchodzi się o przebywanie włóczęgów nie posiadających żadnej legitymacji, zawołałem urzędowo: Ręce do góry!

Z powodu ale jednak gdy się nikt ze słomy nie poruszył ani na krok, wtedy już chwyciłem się za ostrzejsze środki, więc krzyknąłem jeszcze głośnie: Wylażcie! Na które żądanie odpowiedział propozycją pocałowania, a mianowicie głos męczyzny leżący w słomie brudną takiego, którym nieoświeceni ludzie zwykle mają zwyczaj kończenia albo zaczynania kłótni, a gdy się to tylko stało, natychmiast przystąpiłem do aresztowania obwinionych.

Jan Figwer

posterunek polic. w Gocławku
ad Kampinos.

Prz. W.

Turecki charleston.

—:—

Dyktator turecki, Mustafa Kemal Pasza, podobnie jak i Mussolini, poświęca bardzo dużo czasu rozmaitym drobnostkom, nie mającym z wielką polityką nic absolutnie wspólnego. Ostatnio na przykład zarządził by turecki taniec narodowy został „przerobiony” w taniec towarzyski. Misję stworzenia tureckiego charlestona Kemal Pasza polecił kilku mistrzom sztuki tancerzkiej. Społeczeństwo tureckie przyjęło zmodyfikowany taniec narodowy, który istotnie bardzo przypomina tak ulubiony dzisiaj w krajach cywilizowanych charleston, z wielkim entuzjazmem.

Zwalczmy plagę „globtrotterstwa”!..

Młodociani szubacy, nie chcąc się uczyć w szkole ani pracować, wyruszają w świat niewiadomo dokąd i pogo.

Czasem udaje się ich złapać, często jednak giną na szerokim świecie, nie pozostawiając śladu.

Łódź, 19 czerwca.

Z nastaniem jory letniej zwiększa się

plaga „globtrotterstwa”

polegająca na tem, że wielka ilość leniuchów, nie chcąc uczyć się w szkole lub pracować, idzie śladami Kolumba i wyrusza w daleki świat, rzekomo w celu zaspokojenia swej żądzy poznania całego świata.

Podróże naokoło ziemi pieszo, na rowerach, pociągami, wozami i aeroplanami

kończą się zazwyczaj bardzo prozaicznie,

zaledwie bowiem taki małeć w krótkich

porciętach dojdzie do Zgierza, już tam czeka na niego ojciec, który wcześniej przyjechał tramwajem, i zabiera syna do domu, gdzie odbywa się domowa egzekucja, podczas której szubienicę zastępuje zwykły pasek lub pałka.

Ale te czyste egzekucje domowe nie odstraszały małeć,

którzy dla tej modnej plagi gotowi są poświęcić wszystko, począwszy od elementarnych wygod, a kończąc na karierze życiowej.

Nie zawsze bowiem udaje się małeć pochwycić. Czasem zniknie tak zrezygnie, zmyli ślady, przedostanie się zagranicę, a potem wstyd nie pozwala mu na

powrót do domu i uciekinier waleśa się po obcych miastach, pada ofiarą złych ludzi, którzy wykorzystują go do swych zbrodniczych celów.

Ten popęd do uciekinierstwa nie jest wyłącznie naszą cechą, żalą się nań również inne narody i kraje skąd tak samo chłopcy uciekają w świat, narażając często swe życie na niebezpieczeństwo.

Do Łodzi codziennie przybywają „globtrotterzy” z Rumunii Czechosłowacji, Niemiec, przedstawiają się w redakcjach i urzędach jako „najśmielsi podróżnicy naokoło świata” i z wrodzoną sobie fantazją opowiadają cuda o swych przygodach w dzikich lasach, na bezludnych drogach i w obcych miastach.

Co się z nimi później staje, kiedy wracają do domu, jak się kończy ich „śmiałe przedsięwzięcie” —

nikt tego nie wie.

Kilka podobnych wypadków zdarzyło się już również w Łodzi.

Niedawno donosiliśmy o tem, że jakiś 18-letni chłopiec okradł swą siostrę zabrał jej zaoszczędzone pieniądze i wyruszył w świat.

Zawiadomiono o tem policję, szuka no go wszędzie, lecz po uciekinierze znikły wszelkie ślady.

„Globtrotter” przepadł gdzieś jak kamień, rzucony w wodę.

Charakterystyczny wypadek zdarzył się przed kilku miesiącami we Lwowie.

16-letni młodzieniec, uczeń VI-iej klasy gimnazjalnej uciekł z domu bez wiedzy opiekunów wraz ze swym kolegą, 22-letnim młodzieńcem.

Chłopiec pozostawił list, w którym donosi, że wyrusza w podróż naokoło Polski i prosi, żeby go nie szukano, gdyż i tak do domu nie wróci.

W związku z tem w sobotnim numerze „Ilustrowanego Kurjera Krakowskiego” znajdujemy następujące charakterystyczne ogłoszenie:

Władzia P... szesnastoletniego młodzieńca, ucznia VI. klasy gimnazjalnej—który bez wiedzy opiekuna wydal się ze Lwowa w połowie marca br. udając się z drugim młodzieńcem 22 letnim w podróż naokoło Polski, posługując się cudzą legitymacją i cudzem nazwiskiem, prosi się, by zaprzestął włóczęgostwa i wrócił do domu do Lwowa lub do wujka Józefa, a w każdym razie by dał znak życia o sobie staruszce babci we Lwowie, która bardzo się martwi brakiem wiadomości. W razie powrotu karany nie będzie.

Z tą plagą włóczęgostwa młodzieży należałoby nareszcie skończyć!

Przydałaby się bardzo jakaś skoordynowana akcja władz szkolnych i rodziców, którym zależy przecież na tem, by ustrzec swych synów od pokusy „globtrotterstwa”. —str.—



— Panie starszy, czy pan ma coś zimnego?..
— Owszem, proszę pana... moje nogi.

MARCELA

pierwsza policjantka w Paryżu
omal nie wywołała rewolucji na placu Bastylji.

Pewnego dnia deszczowego w bieżącym miesiącu na rogu Rue St. Antonie, paryżanie mieli osobliwą niespodziankę. Ujrzeni, że na środku jezdni stoi policjant i dyryguje ruchem ulicznym białą tradycyjną pałką. Nie był to policjant, ale policjantka. Mundur trochę fantastycznie przykrojony, ale zresztą zupełnie „corect” z błyszczącymi guzikami i wylogami, opinał dosyć okazały biust. Czapka balansowała zuchwale na utrzymywanej chłopięcej główce niewieściej, a w świetle elektrycznych lamp połyskiwała na przegubnie ręki złota bransoletka z zegarkiem, jakiej dotychczas żaden policjant w Paryżu nie używał.

Był to moment prawdziwego triumfu równouprawnienia kobiet. Zdumiony tłum po raz pierwszy zobaczył niewieściego policjanta regulującego ruch. Kobiety wprawdzie czynne już były w policji, ale tylko, jako agentki, albo członkinie korpusu policji obyczajowej. Po raz pierwszy w Paryżu kobietę przeznaczono do tak trudnego zadania, jakim jest dyrygowanie ruchem samochodów, autobusów, tramwajów i konnych pojazdów w ożywionym punkcie miasta.

Pierwszą paryską policjantką pokazała ogromnie wiele energii. Po upływie kwadransu na ożywionej zwykłe ulicy świętego Antoniego nie było wogóle żadnego ruchu. Wszystkie wozy i auta zatrzymane skinieniem czarodziejskiej pałeczki, ustawiły się długimi rzędami. Na placu Bastylji zebrał się cały park samochodowy, motory, lomotwały, szoferzy kleli, niektórzy pasażerowie, którym się spieszyło dostali ataków nerwowych — nic nie pomogło policjantką trzymała wolne przejście dla piechurów,

którzy z triumfującym uśmiechem przebywali ulicę, tym razem zabezpieczeni przed groźnymi potworami komunikacji jezdnej. Przez przeszło kwadrans trwała ta władza niewieścia, ale potem skończyło się wszystko. Motory samochodowe oszalały poprostu i zaczęły ryczeć z oburzenia, szoferzy dorozkarsze, pasażerowie grozili rewolucją, nawet ktoś zaczął śpiewać międzynarodówkę, a jakiś oszalały automobilista z twarzą czerwona, jak ogień gotował się puścić swoją maszynę, niby tank, celem rozbicia ochronnego wału policjantki. I nagle ukazało się dwóch męskich kolegów policjantki, którzy nadbiegli pospiesznie.

— Marcela — zawołał gruby wachmistrz policji i odciągnął damę w mundurze policyjnym na bok i dał jej do twardzstwa dwóch prawdziwych policjantów, którzy ją poprowadzili na posterunek. W czasie, gdy wozy ruszyły znowu w obu kierunkach, wachmistrz oświadczył zgromadzonemu reporterom, że pani Marcela, wdowa po policjancie, ulega niekiedy niewinnym zaburzeniom umysłowym, które szczególnie po użyciu alkoholu występują w oryginalnej formie. I oto teraz zapragnęła Marcela odegrać rolę policjanta, czując się do tego powołaną z względu na pamięć swego męża.

Wszystko powróciło do dawnego porządku, automobile i autobusy mogły spokojnie jechać dalej, przechodnie mogli się dostawać pod koła pojazdów. Wachmistrz był zadowolony, ale respekt dla kobiet bynajmniej nie wzrósł.

— Przeklęta emancypacja — rzekł, ocierając sobie chustką pot z czoła. — Oto przykład co by było, gdyby kobiety mogły rządzić.

Krematorium w Moskwie

Roboty około budowy krematorium moskiewskiego posuwają się szybko naprzód. Do wykończenia pozostały już tylko instalacje opałowe i wentylacyjne. Przy krematorium urządzone zostaną kolumbarjum, gdzie będą przechowywane urny z prochami spalonych nieboszczyków. Uroczyste otwarcie nowego krematorium nastąpi w miesiącu lipca roku bież.

Hypnotyzm, jako narzędzie zbrodni.

Zbrodniczy lekarz zniewolił młodą dziewczynę

I kazał jej oskarżyć o gwałt niewinnego krewnego.

Za pomocą siły hipnotycznej potrafi już medycyna zdziałać wiele dobrego, licząc na przykład ludzi z niszczących ich zgnębionych nałogów, przywracając sen cierpiącym na chroniczną bezsenność, wzmacniając osłabioną wolę i t. p. Lecz w rękach niedźnika moc ta nabiera charakter nadzwyczaj niebezpieczny, gdyż operujący nią uprawiać może przez długi czas najbardziej niebezpieczne, pozostając nieuchwytny dla ręki sprawiedliwości. Jedynie przypadek lub niezmiernie drobniagowa, sumienna i umiejętna analiza może ujawnić ślad, wskazujący na działanie tej tajemniczej siły, którą posługiwano się w stosunku do osoby poszkodowanej.

Jedną z takich właśnie zbrodni wykryto dzięki szczelnemu skojarzeniu obu naraz wyżej wymienionych czynników a mianowicie — trafowi i fachowemu ujęciu sprawy.

Za środowisko swego ohydnyego postępu wybrał sobie tym razem zbrodniczy ucziwa, mieszczańską rodzinę kupca zamieszkałego w Cincinnati w Ameryce Północnej, a ofiarą jego padło szesnastoletnie zaledwie dziewczę.

Jako lekarz cieszący się zupełnym zaufaniem rodziców panny Hilidy K., u której przeprowadzał kurację u siebie, wymagającą specjalnych przyrządów, dopuszczał się przez czas dłuższy karygodnych czynów na swej pacjentce, wprowadzając ją każdorazowo w sen hipnotyczny.

Po pewnym przeciągu czasu, gdy skutki tych zbrodniczych poczynań poczęły się stawać zbyt jawnymi, lotr przy pomocy sugestji nakazał shańbionej przez siebie dziewczynie, aby ta oskarżyła o dokonany na sobie gwałt młodego człowieka, dalekiego krewnego, który zamieszkiwał w domu jej rodziców.

Na szczęście jednak przyjechał w tym czasie najstarszy syn państwa K., lekarz, prowadzący specjalne studia w Paryżu. Młodego doktora uderzyła przedewszystkiem rozpacz i szczerza stanowczość owego młodego człowieka, z jakimiś ten odplerał kierowane przeciw sobie okropne zarzuty. Szczegół ten jak by nagłem olśnieniem uderzył lekarza, a pozbawiony wszelkich argumentów dziwnie tępy upór siostry upewnił go ostatecznie o charakterze przestępstwa popełnionego na niej.

I oto w półciemnym pokoju odbywa się wstrząsająca tragedia. Przejęty gło-

bokim bólem brat owłada w rozpaczliwym wysiłku swemi nerwami, skupia całą potęgę woli, aby nieszczęsnej swej siostrze wydrzeć za wszelką cenę tajemnicę.

Ma on stoczyć walkę, z nieznanym przeciwnikiem, który na usta swej ofiary nałożył pieczęć śmiertelnego milczenia. Dziewczyna zacięła usta. Poblądła, z zamkniętymi oczyma broni tajemnicy swego kata. Brat wytoczył przeciw złoceńcy własną jego broń. Człozo jego zroszone potem nadludzkiego wysiłku, wszystkie uczucia, cała wola koncentruje się w jednym żądaniu.

Wreszcie usta jej rozchylają się, słychać cichy, bolesny jęk.

— Kto? — pada raz po raz twardy, bezwzględny nakaz.

Uspiona jest śmiertelnie biała, bezwiedne ruchy rąk, odpychają dręczyciela.

Wreszcie wśród strasznej walki, pod czas której ciała jej wije się w skurczach bólu z poza zaciśniętych zębów dobywa się cichy, przejmujący szep.

Nazwisko zbrodnicarza jest już wiadome: to doktor Edwin Praasser, młody świetnie zapowiadający się lekarz.

Sprawa została przekazana prokuratorowi, który zarządził natychmiastowe aresztowanie złoceńcy.

Sygnal alarmujący policję.

Nowe urządzenie techniczne dla ochrony przed włamywaczami.—Włamywacz sam alarmuje policję, nie wiedząc o tem.

W walce z włamywaczami Ameryka obmyśliła już rozmaite sposoby zabezpieczające „od wypadku włamania”. Po elektrycznych zamkach, otwierających się jedynie podług wiadomego układu cyfr, przyszła kolej na sygnały alarmowe, które okazały się istotnie na wyżynie sytuacji. Ale walka z amerykańskimi włamywaczami nie jest łatwą. Przejrzeli już oni mechanizm sygnałów alarmowych i potrafią w wielu wypadkach przeciąć przewody elektryczne. Obecnie technika poszła dalej i oto istnieją sygnały, które nawet po przecięciu przewodów, dochodzą adresata. Są to sygnały, alarmujące policję wprost z miejsca włamania.

Zaledwie włamywacz cicho i ostrożnie próbuje wsunąć wytrych do zamku u drzwi korytarza, niż na odnośnej tablicy w kancelarii inspekcji, w komisariacie dzielnicowym zabłyśnie sygnał alarmowy, przyciemni się numer, pod który wciągnięte jest mieszkanie, teraz zagrożone. Urzędnik inspekcyjny naciska dzwonek i za chwilę z bramy komisariatu rusza „pogotowie”. Włamywacz zabrał się do kasy pancernej i pojęcia nie ma o grożącym mu niebezpieczeństwie.

Auto policyjne z uzbrojonymi policjantami pędzi na miejsce włamania, nim włamywacz zdąży się załatwić, już jest os-

czony i następuje akt drugi dramatu: obława.

Za przykładem Ameryki zaprowadza ją teraz u siebie berlińczycy takie sygnały alarmowe. Powstało mianowicie w Berlinie Tow. asekuracyjne „Notruf” (Sygnal trwogi). Każdy abonent „Notrufu” otrzymuje bezpośrednio połączenie z najbliższą inspekcją policji. Wszystko w mieszkaniu, co jest zagrożone, a więc: kasa pancerna, szafy, kredensy, biurka i drzwi włącza się do wspólnego prądu, obejmującego kontakt sygnału alarmowego. Obcy, nie znający manipulacji, otwiera kontakt już przy pierwszym ruchu, przy pierwszym dotyku. Niema o tem pojęcia, gdzie i jak działa alarm. Nawet gdyby próbował przeciąć druty, nie zda to się na nic. Mechanizm działa sprawnie, bo już przy pierwszym jego ruchu przy otwieraniu drzwi sygnał świetlny dał znak urzędnikom, którzy dnem i nocą na zmiany pełnią służbę na inspekcji policji przy tablicach alarmowych.



skiego, co wyobrażało niegdyś na srebrnym ekranie pulsujące życie, przygody i najbardziej wzruszające historie miłosne.

Laura La Plante, Regina Denny, Mary Philbin i inne gwiazdy filmowe, po spełnieniu swego obowiązku rozśmieszenia i wzruszenia widzów na ekranie, po wracaniu do nich w zamkniętej i bardziej praktycznej życiowej formie.

Cała emulsja bowiem, po zupełnym wysuszeniu i w połączeniu z pewnymi związkami chemicznymi, tworzy... pastę do butów, lakiery, polkosty, zaś w połączeniu z octanami i acetonami służy do wyrobów kaloszy, opon, a nawet grzebieni.

Człapiąc po deszczu w zabłoconych kaloszach, nie przypuszczamy nawet, że często narzamy w błocie smutne szczerki najwznioślejszych radości, najtkliwszych smutków i najgorętszych upoięć miłosnych, któreśmy się niegdyś tak zachwycałi na ekranie.

Lya de Putti czy Pola Negri

stają się... kaloszem lub grzebieniem.

Jakie są losy starych filmów.

Jeśli się zagłębimy w labirynt zaułków wschodniej części Londynu, to po długim błądzeniu, po przebyciu ciasnych i brudnych uliczek, znajdziemy się na dość obszernym placu, pośrodku którego wznosi się czteropiętrowy, odrapany dom fabryczny. Przez całą szerokość domu biegnie ongiś biały, a obecnie brudnozielony sztyd, na którym uważny przechodzień odcyfruje następujące słowa: Hyans nad Daw, manufactures of cellulose products. Jest to jedno z najstarszych przedsiębiorstw celulozowych w Anglii, ściślej mówiąc „przedsiębiorstwo pogrzebowe”, zajmujące się uśmiercaniem na taśmie kinematograficznej słynnych gwiazd filmowych Universalu.

Nakrecona taśma filmowa podlega niestety, tak jak wszystko w życiu, zupełnemu zniszczeniu. Po dokładnym zbadaeniu kopii filmu i stwierdzeniu, że stan jej nie pozwoli na przeprowadzenie chirurgicznej operacji i że nie nadaje się już ona zupełnie do wyświetlania, w twórczości Universal sprzedaje ją za psie pieniądze panom Hyans and Daw.

Filmy skazane na zagładę lokuje się w obszernej wannie, zawierającej specjalne związki chemiczne, które zmiekkczają emulsję fotograficzną na celulozidzie. Po wielokrotnych zimnych i gorących kąpielach, zawierających najrozmaitsze pierwiastki chemiczne, taśma filmowa, staje się zupełnie czysta i biała, dna zaś wariantów stanowią mogiły dla tego wszy-

JULJAN STARSKI.

Tajemnica hotelu „Imperial”

Łódzki romans kryminalny.

Jechali w milczeniu. Fenigsztajn ku rzył zawzięcie papierosa, wtuliwszy się w kąś siedzenia. Nikłe światło małej żarówki rzucało blade refleksy na jego wychudłą, zniszczoną twarz. W głębo osadzonych oczach błysły się niespokojne płomyki.

Od czasu do czasu rzucał z ukosa okiem na odsłonięte kolana Lody, która, przyglądawszy twarzą do szyby, utkwil wzrok w ciemnościach.

Motor warkotał monotonnie, usypiająco.

— Długo jakoś jedziemy — odezwała się Loda.

— Mhm...

Rozmowny zazwyczaj Fenigsztajn zupełnie nie zdradzał teraz ochoty do mowy. Strząsnął popioł do popielniczki i leniwie wyciągnął przed siebie ramiona.

W tej samej chwili rozległ się przeraźliwy alarmujący wrzask trąbki auto mobilowej. Równocześnie samochód za dygotał raptownie, potoczywszy się sil-

nie w bok. Koła, chwycione z nagłą w kieszce hamulców, wydały przeciągły jazgot.

Siła raptownego zahamowania wozu, zrzuciła pasażerów z siedzenia. Fenigsztajn wpadł z impetem na tancerkę, która wydała okrzyk przerażenia. Samochód wrył się przednimi kołami w zboża przydrożnego rowu i stanął w miejscu.

Rozległ się podniesiony głos szofera:

— Jedzie, psiakrew, jak ślepy! Dla czego, chorobo, prawej strony się nie trzymasz?!

Odpowiedział mu głos inny — z go drością, lecz niemniej dobitnie:

— Zamknij buzię, dryndziarzu. Dla czegoś sygnału nie dawał?

Fenigsztajn z Lodą wyskoczyli z auta.

— Co jest, co się stało?

Podniecony wypadkiem szofer gestykulował zamasyżoście w stronę auta, które nadjechało z przeciwnej strony i stało teraz opodal.

— Jeszcze trzy obroty a byłaby katastrofa... Jechał drań, jak bez oczu, po lewej stronie... Numer jego mam i na policję pójde... Cały motor sobie pocharatał. Czekał, cholero...

— Uspokój się pan... O co pan idzie?...

Do szofera zbliżył się mężczyzna w jasnym garniturze, widocznie pasażer drugiego auta.

— Dobrze panu tak mówić... Maszynę mi pan popsuł i nie mogę teraz z miejsca ruszyć...

— Wszystko się załatwi — odparł nie dbale nieznamy i zwrócił się w stronę stojących na uboczu — Lody i Fenigsztajna.

— Jako pośredni winowajca niemiłego wypadku bardzo państwa przepraszam...

Fenigsztajn mrugnął coś pod nosem.

— Jestem gotów ponieść wszelkie konsekwencje — ciągnął dalej mężczyzna w jasnym garniturze — gdyż jestem właścicielem samochodu, który stał się przyczyną katastrofy...

— Nam się nic nie stało — odparł niechętnie impresario. — Niech pan się zwróci do szofera...

Natomiast Loda rzekła życzliwie:

— Spasibo...

— Sprawa ta jest tak samo aktualna dla szofera jak i dla państwa — mówił właściciel eleganckiego „Paige'u”. — Wasz „Ford” nie ruszy się o własnej sile z miejsca. Przyczepimy go do mojego

wozu... Panie szoferze, proszę oddać auto do reperacji na mój rachunek.

Szofer taksówki, chłop sprytny i obrotny odrazu się potapał, że ma do czynienia z gościem nietychym, uspokoił się więc zupełnie. Podszedł do swego kolegi z „Paige'u” i poklepał go poufale po ramieniu.

— Już tam nie gniewajcie się na mnie, ale cholera mnie wzięła. Cała maszyna poharatowana. Chodźcie, pomóżcie mi przyczepić ją do waszej.

W najlepszej zgodzie wzięli się do roboty. Tymczasem mężczyzna w jasnym garniturze mówił:

— Państwo pozwólcie do mojego auta, dobrze? Będzie wygodniej, niż w otwartym, a zresztą deszcz zaczyna kropić.

— A więc proszę... Jeszcze się przedstawię: jestem Emil Tirst...

Na dźwięki tego nazwiska twarz Fenigsztajna ożywiła się bardzo. Bracia Tirstowie — znani w Łodzi przemysłowcy, właściciele olbrzymiego kompleksu fabryk „Emil Tirst i Bracia”, uchodzili za ludzi niewiarogodnie wprost bogatych.

A niskiemu, szczupłemu impresario gruzińskiej tancerki, Lody Czemirow, najwięcej ze wszystkich dóbr doczesnych imponowały pieniądze.

Po upływie kilkunastu minut „Paige”, wlokąc za sobą „Ford”, posuwał się żyzo wzdłuż szosy Pabjanickiej.

(D. c. n.)

Robotnicy i rolnicy polscy

emigrują do Francji i Niemiec, Rumunii i Argentyny.

Rząd francuski realizuje projekt

stworzenia osadnictwa polskiego w południowej Francji.

Ruch emigracyjny z Polski nie przybierze w tym roku oczekiwanych rozmiarów. Zawiodła bowiem Kanada i Palestyna. W obu tych dalekich krajach zaczęło się poważne przesilenie gospodarcze.

Kanada cierpi wskutek nieurodzajów, a Palestyna ma bardzo wiele kłopotów gospodarczych. W roku bieżącym do Palestyny wyjechało zaledwie 225 osób, do Kanady wprawdzie podażyło już 11 tysięcy robotników, ale w obecnej chwili nikogo już tam nie wpuszczają.

Mimo to jednak rość opuszczających Polskę robotników i rolników bynajmniej nie zmniejszy się w stosunku do roku ubiegłego, kiedy to 118,000 osób powędrowało do krajów europejskich, a 50,000 do państw zamorskich.

Wydawało się na początku roku, że wobec bezrobocia panującego we Francji, koniunktura w tym kierunku będzie bardziej słaba.

Tymczasem jednak zapotrzebowanie robotnika polskiego do Francji wzrosło.

W kwietniu wyjechało już dwa razy tyle emigrantów, co w marcu, a rolnictwo francuskie woła coraz bardziej o polskie ręce robocze.

W najbliższym czasie nawet rozpocznie się realizacja wielkiego projektu stworzenia osadnictwa polskiego w południowej Francji. Wielu naszych rolników znajdzie możliwość egzystowania i dorabiania się na samodzielnych gospodarstwach. Rząd francuski złożył w ten sposób dowód, jak wysoko ceni żywotność i pracowitość polskiego chłopca.

Do Niemiec wyruszyło już w tym roku około 50,000 robotników sezonowych.

W ten sposób kontyngens przewidywany w emigracyjnym układzie polsko-niemieckim został już wyczerpany.

Do Rumunii podażyło nieco fachowców włókienniczych. Danja zabrała 300 robotnic polskich do uprawy buraków.

Okolo półtora tysiąca rolników co miesiąc dąży do Argentyny.

W Brazylii, jak wiadomo, otwarto się nowe horyzonty dla osadnictwa polskiego w St. Paulo. Szerokość geograficzna niezbyt dla nas tutaj korzystna, ale zastrzeżliśmy sobie wybór odpowiednich miejsc, tak wysoko położonych, aby nasi chłopcy mogli pracować w odpowiednim dla nich klimacie.

Ruch emigracyjny do Peru upadł zupełnie.

W najbliższym czasie władze polskie mają zamiar uregulować sprawę t. zw. konwojentów, opiekujących się emigrantami w ich dalekich wędrówkach. Dotychczas byli nimi najrozmaitsi doradcy zaangażowani osobnicy. Ze sposobności odbycia egzotycznej podróży i poznania dalekich krajów korzystali bardzo często literaci, dziennikarze, publicyści, malarze, politycy, aktorzy, muzycy, profesorowie.

Nie zawsze jednak wywiązywali się należycie ze swoich obowiązków, traktując je jako nieznośną konieczność.

Obecnie urząd emigracyjny ma zamiar zaangażować kilkudziesięciu stałych konwojentów, odpowiednio do tego fachu uzdolnionych, przede wszystkim znających dobrze kilka języków...

Miejmy nadzieję, że kiedyś cały ten spłót zagadnień emigracyjnych będzie rozwikłany. Stanie się to zapewne wtedy, gdy dość będzie chleba i pracy we własnym kraju... dla wszystkich.

Jak i kto kradnie w domach towarowych.

Podziemne skrzynki w dziale jubilerskim. — Podejrzane peleryny. — Pas z haczykiem.

Ze wspomnień amerykańskiego detektywa Franka Adamsa.

W tych dniach ogłosił drukiem pracę wielu dziesiątków lat wielki detektyw domów towarowych amerykańskich Frank Adams, który tak opowiada o swej karierze.

Być detektywem w domu towarowym — to bardzo ciężka służba, bo jednocześnie trzeba być doskonałym organizatorem, znawcą ludzi, policjantem, aktorem; bo gdy się pragnie dobrze spełniać swe zadanie, należy do głębi

poznać duchową i fizyczną naturę człowieka.

W swej pracy wychodziłem z założenia, że jeden człowiek nie podoła tak olbrzymim zadaniom, jeśli chodzi o nadzór nad olbrzymim, 15 pięter zajmującym i rozlokowanym w kilku gmachach domu towarowym. Aby ułatwić sobie zadanie, porozumiałem się z setką sprzedawców, czy sprzedawczyń, bądź oddawna już w firmie pracujących, bądź zdra-

dających wyjątkową inteligencję.

Pracowałem wespół z nimi, a każdy kto choć trochę się przyczynił do wykrycia kradzieży, mógł być pewny zastawionej nagrody. A praca to wcale nie łatwa — walczyć ze złodziejami w wielkich magazynach.

Naogół kradzieże te podzielić wypada na dwie kategorie: dokonywane przez publiczność lub też przez pracujących w firmie. Kradzieże z pośród publiczności są nieporównanie liczniejsze, lecz pracownik — złodziej jest stokrotnie niebezpieczniejszy i trudniejszy do uchwycenia.

W kosztowniejszych działach sprzedaży — np. w dziale jubilerskim są umieszczone zupełnie niewidzialne dla publiczności skrzynki, z których mogą obserwować kupujących; dostęp do tych skrzynek jest z podziemia, czy niższych pięter. W rzadkich tylko wypadkach, jeśli kradzież jest wyjątkowo poważna, detektyw porzuca tę swoją kryjówkę, by schwycić złodzieja na gorącym uczynku.

Tak np. wyobraźmy sobie, że jakaś dama chce ukraść brylantową broszkę; detektyw podchodzi do niej i cicho, grzecznie, lecz bardzo stanowczo żąda zwrotu broszki. Najczęściej zdarza się, że złodziejka natychmiast swą zdobycz zwraca, mają jednak czasami miejsce sceny bardzo dramatyczne.

Dama udaje obrażoną, wpada w omdlenie, a nienaz rzuca się na detektywa z pazurkami. Tu już trzeba dobrze znać ludzką naturę, żeby sobie z taką istotą poradzić bez hałasu, bez zwracania uwagi innych kupujących.

Niektórzy złodzieje czy złodziejki przychodzą do sklepu odpowiednio ubrane, więc np. w pelerynach czy powiewnych płaszczach. Na takich zwraca się specjalną uwagę. Kiedyś obserwowałem taką właśnie damę, która wydała mi się podejrzana już od chwili ukazania się w sklepie. Musiałem jednak na krótki czas spuścić ją z oczu, zawołano mnie bowiem do innej części magazynu.

Ale gdy wróciłem, zauważyłem, jak pod peleryną owej damy zniknęły bardzo cenne koronki.

Natychmiast zażądałem, by udała się za mną i odprowadziłem do specjalnej pracowniczki, której celem było dokonywanie rewizji. Okazało się, że owa złodziejka miała specjalnie przyrządzony pas z szeregiem haczyków; wystarczyło tylko na takim haczyku materjał zawiesić, a trzymał się on doskonale, dama zaś, już po dokonaniu kradzieży szła do garderoby i tam należycie opakowywała rzeczy skradzione.

Po dokładnej rewizji złodziejka owa oddać musiała koronek jedwabnych pończoch, chustek, krawatów itp. na sumę z górą 20 tysięcy dolarów!



A co piękne panie powiedzą na powyższe ostatnie paryskie letnie modele kapeluszy?..

Dno oceanów często się zmienia wywołując nieraz poważne katastrofy.

Uczeni zanotowali na dnie oceanów specjalne głębie, zwane fossami, taką głębię wykryto np. w r. 1911 w pobliżu wysp Marjańskich (na oceanie Spokojnym, w pobliżu Japonii), a wynosi ona prawie 10 tysięcy metrów; jest to największa znana głębia.

Tworzenie się takich olbrzymich rowów w oceanach zawdzięczamy bądź przeobrażeniom skorupy ziemskiej, bądź też działaniu prądów podwodnych. Ale dno morskie i oceaniczne zmienia się z przyczyn różnych.

Przedewszystkiem więc na zmiany dna wpływają rzeki, które niosą bez przerwy do mórz i oceanów olbrzymie ilości piasku, żwiru itp., a że to działanie trwa już dziesiątki tysięcy lat, więc też w pobliżu rzek dno jest nieporównanie wyższe.

Zresztą poza temi zjawiskami, nieodmiennie działającymi grają poważną rolę i wpływy wulkanów naziemnych lub podziemnych, których lawa spływa często wprost do morza i zmienia jego dno; tak się dzieje np. na wyspach Lanwa. Wreszcie nie bez wpływu na kształt dna morskiego są też korale; wytwarzane przez nie gniazda tworzą całe nieraz wyspy i archipelagi.

W ten sposób dzięki działaniu różnych przyczyn powstają na dnie oceanów, nieraz na bardzo znacznej przestrzeni, olbrzymie jakby wały czy tamy, bardzo niebezpieczne dla okrętów. Jeden z takich wałów ciągnie się np. niemal wzdłuż całego zachodniego brzegu Afryki. Wprawdzie tu i ówdzie w

tym wale przekopano przejścia, których głębokość jednak zmienia się stale. A choć wzdłuż całej tej tamy okręty zachowują niezwykłą ostrożność, zdarza się często, że najeżdżają na nią, choć już nigdy stamtąd nie ruszą dalej.

Wogóle zaś zmiany dna, wywołane przypadkowo przyczynami stale, czy tylko przypadkowo działającymi, są przez ważne powodem wszystkich katastrof okrętowych.

Dlaczego mieszkańcy Buffalo cieszyli się z nowego mostu.

Sród mieszkańców m. Buffalo, w stanie Nowego Jorku, panuje wielka radość że nareszcie otwarto wielki, nowy most nad rzeką Niagara, łączący Buffalo z wybrzeżem kanadyjskim rzeki, w pobliżu Fort Erie.

Wymownym dowodem tej radości było 10,000 aut, zawierających około 50 tysięcy amerykańek, które w ubiegłą niedzielę pośpieszyły przez nowy most na wybrzeże kanadyjskie.

Niech jednak nikt nie przypuszcza, że te rzesze obywateli buffaloskich ruszyły do Kanady, aby podziwiać rozpościerający się z mostu wspaniały widok na słynny wodospad Niagara. Bynajmniej! Poprostu pragnęły odwilżyć spragnione gardła piwem i dobrą wódką — trunkami zakazanymi na terytorium Stanów

Zjednoczonych, a sprzedawanymi swobodnie w przylegającej do rzeki Niagara prowincji kanadyjskiej Ontario.

Przewidując nawet ten napływ swoich sąsiadów, przemysłni szynkarze kanadyjscy wystawili w pobliżu nowego mostu olbrzymie hale, w których spragnieni goście mogą się raczyć do woli owocem w ich ojczyźnie zakazanym.

A ponieważ każdy z tych gości pragnął raczyć się jaknajdłużej nektarem ożywym, późnym więc wieczorem utworzył się po stronie kanadyjskiej mostu sznur aut, sięgający długości z górą trzech kilometrów i niemal całą noc trwał powrót uraczonych buffalowian do pieleszy domowych.

Niewątpliwie przez wszystkie niedziele lata powtarzać się będzie to widowisko.

Polska przed olimpiadą.

Wstępne prace nad przygotowaniem ekspedycji polskiej już się rozpoczęły.

Wstępne prace nad przygotowaniem ekspedycji polskiej na igrzyska IX Olimpiady w Amsterdamie w r. 1928 zaczynają nabierać coraz większej żywotności i rozmachu. Specjalna komisja olimpijska powołana przez Związek polskich związków sportowych, której skład podaliśmy już w swoim czasie, odbyła już szereg posiedzeń, a na ostatnim z nich odbytem w dniu 9 b. m. noszącym charakter kompozycji z delegatami poszczególnych państwowych związków sportowych, rozstrzygnięta została niezwykle ważna sprawa technicznego przygotowania do zbliżających się igrzysk.

Na konferencji tej prezes komisji olimpijskiej p. inż. Znajdowski w zwięzłym referacie przedstawił zebranym delegatom 10 związków sportowych oraz reprezentantowi państwowego urzędu W. F. i P. W. ogólny plan prac przygotowanych, zaś kpt. Karasiński odczytał plan technicznego przygotowania do Olimpiady, który z rzadką w naszych stosunkach jednomyślnością był przyjęty jako wytyczna dla przyszłych prac komisji.

Według przyjętego planu, w każdym dziale sportu, który ma być reprezentowany na Olimpiadzie ma być utworzona grupa olimpijska.

Do grup tych wejdą zawodnicy wyznaczeni przez związki sportowe, najpóźniej do dnia 1 września b. r. a każdy z zawodników złożyć będzie zobowiązany specjalną pisemną deklarację,

w której przyrzeknie solennie spełnić wszelkie wymagania, stawiane uczestnikom grupy olimpijskiej.

Na czele każdej z grup stanie kierownik grupy, który przy pomocy kierownika ćwiczeń oraz fachowego trenera doprowadzić ma zawodników do niezbędnej sprawności fizycznej. Naturalnie, iż praca ta nie będzie łatwą i nie od razu da się osiągnąć. To też przygotowanie olimpijskie rozpadać się będzie na trzy okresy. Pierwszy z nich to sześciotygodniowy pobyt w obozie lub specjalnym kursie mającym na celu podniesienie ogólnej sprawności fizycznej. Drugi przypadający na czas zimowy będzie miał na celu utrzymanie osiągniętej kondycji cielesnej, drogą racjonalnego odżywiania, gimnastyki i wstępnego treningu technicznego. Wreszcie trzeci okres — to dwumiesięczny intensywny trening, który bezpośrednio poprzedzi wyjazd na olimpiadę i którego zadaniem będzie osiągnięcie przez zawodnika wszystkich trzech stadij przygotowawczych otoczonych będą specjalną opieką.

Na zakończenie konferencji kpt. Karasiński imieniem państwowego urzędu W. F. i P. W. zapewnił zebranych, iż urząd poprze wszelkie realne i celowe dążenia komisji, zaś referent techniczny komisji, kpt. Jan Baran przedstawił zebranim szczegółowy techniczny przygotowania grup olimpijskich poszczególnych gałęzi sportu, które jednakże, jako dalsze, tematem dyskusji nie były.



Rzadkie zdjęcie wypadku na wyścigach, które miały miejsce w Ameryce w mieście Warenton.

Kongres piłkarski w Helsingforsie z udziałem 21 narodów.

Blok środkowo-europejski nareszcie zwyciężył. Ostry atak na Amerykę. Olimpiada piłkarska w roku 1928 a odszkodowanie dla graczy.

Kongres piłkarski w Helsingforsie zgromadził w bieżącym roku wielką liczbę delegatów.

Już w chwili otwarcia kongresu przez ministra oświaty Finlandji p. Ailkiö, 21 narodów było reprezentowanych na sali posiedzeń.

Na samym wstępie obrad kongresu dało się zauważyć, że państwa śr. europejskie utworzyły blok, którego centralną figurą był znany na międzynarodowej arenie Hugo Meisel.

Przy obsadzeniu kandydatury prezydenta, osoba p. Pimet nie budziła żadnych wątpliwości i wszyscy zgodnie poparli ponowny jego wybór.

Na wiceprezydentów wybrani zostali Pickford (Anglia), inż. Fiszer (Węgry), Geldrayers (Belgia) i Frenkiel (Finlandja).

Burzliwą dyskusję wywołała podniesiona przez kilku delegatów kwestja niełojalnego postępowania Ameryki w stosunku do państw europejskich.

Dotychczas bowiem Amer. Zw. Piłki Nożnej, pomimo kilkakrotnych napomnień, nie licząc się z żadnymi względami, uprawiał na szeroką skalę kaperowanie graczy z kontynentalnych klubów.

Straty poniesione przez kluby boleśnie odbijały się na dalszej działalności klubu i niejednokrotnie zdarzało się, że towarzystwa zmuszone były formalnie wygetować.

Winę bezwzględnie w tym wypadku ponosi Am. Zw. Piłki Nożnej, który zezwolił swym klubom na procedury sprywatyzacji europejskich graczy, którzy rzecz prosta, otrzymali za ucieczkę ze swego macierzystego towarzystwa, bawońskie sumy. W konkluzji mówcy zażądał zastosowania jaknajdalej idących środków, któreby zatamowały dalszy bieg wypadków.

Większością głosów kongres stanął na stanowisku ostrego napomnienia Am. Zw. Piłki Nożnej. W razie zaś nieprzyjęcia się do uchwał kongresu, do skreślenia amerykańskiego związku z listy FIFU.

Następnym punktem był puchar śr. europejski. Referent Hugo Meisel w goździnnej przeszło mowie motywował słuszność urzadzenia rozgrywek o puchar śr. europejski.

W niezwykle zaciętej opozycji stanęli delegaci Niemiec, Holandji, Danji, Szwecji i Norwegji, którzy kolejno przedstawiali postulaty swego związku, sprzeciwiającego się urzadzeniu zupełnie niepotrzebnych i kosztownych roz-

grywek o puchar, w chwili, gdy najwyższą instancją, mogącą dać uczciwe świadectwo sił piłkarskich jest Olimpiada.

Pomimo to projekt przeszedł 15 głosami przeciwko 5.

W dalszej kolejności obrad na uwagę zasługuje sprawa „amatorstwa” i profesjonalizmu.

Zwarty blok przeciw głosom skandynawji, Niemiec i Holandji przeformułował uchwałę o utworzeniu „wspólnej” komisji i „międzynarodowego” komitetu kontrolującego, który miałby za zadanie dokładne zbadanie stosunków panujących na terenie piłkarstwa światowego.

Ostatnim punktem porządku obrad była sprawa Olimpiady 1928 r. Cały szereg mówców motywowało projekt o odszkodowaniu materialnym dla zawodników, biorących udział w Olimpiadzie.

Kongres pomimo ostrej opozycji Niemiec stanął na stanowisku forsowania przez blok.

Warto zaznaczyć że uchwała ta stała się może przyczyną wykreślenia z programu olimpijskiego turnieju piłkarskiego, gdyż Międzynarodowy Komitet Olimpijski, stojąc na gruncie uchwał londyńskich, stanowczo sprzeciwił się rezygnacji helsingforskiej.

Decyzja zapasć więc może dopiero po najbliższym zebraniu Międz. Komitetu Olimpijskiego.

Oceniając ostatni kongres Fify, trzeba stwierdzić, że wykazał on niezwyklej wzrost sił państw środkowo-europejskich, które na wzmiankowanym zjeździe reprezentowały swą siłę organizacyjną.

Na kongresie na którym były rozpatrywane tak ważne sprawy brakło delegata Polski.

Jak gasną gwiazdy sportowe.

Naszej młodzieży sportowej brak dobrego przykładu, wskutek czego młodzi sportowcy przedwcześnie „kończą się”.

W całej Polsce na palcach można policzyć czynnych jeszcze sportowców, którzy 30 lat życia przekroczyli. A przecież dopiero w tym wieku, a nawet nieco później, mężczyzna dojrzewa prawdziwie życiowo, ma już kierunek życia ustalony i w większym lub mniejszym stopniu zapewniony byt.

Nie marzymy jeszcze o tak idealnych sportowcach, jakimi szczytują się kulturalny zachód, gdzie kilkudziesięcioletni starszakiowie, z młodzieńczą sprawnością i uporem, regularnie i codziennie swoją partję pewnej gałęzi sportu rozegrać muszą. U nas nazwalibyśmy wielkim sukcesem, gdyby ludzie dojrzały osobiście potrzebę uprawiania sportu, młodszej generacji, dobrym przykładem, przynajmniej od czasu do czasu zademonstrowali.

Niestety i takich brak nam zupełnie.

Poważne refleksje nasuwają się obserwującemu tych, którzy przed kilku zaledwie laty, jako czynni sportowcy honoru barw klubowych bronili, dziś nawet na zawody drużyn tegoż klubu nie uczęszczają. Z chwilą zrzucenia z siebie kostiumu sportowego, zerwali oni w przeważnej większości, wszelkie łączące ich ze sportem nici, zapomnieli o wszystkich przyjemnościach i miłe spędzonych chwilami jako czynni sportowcy.

Skutki tego stanu rzeczy są naprawdę niepokojące. Dziś młodzież zrzeszona w klubach sportowych i uprawiająca sport, wśród swych kierowników i opiekunów, nie wielu znajdzie takich, którzyby jej, niezrozumiale dla niej rzeczy praktycznie mogli pokazać, objaśnić. Natomiast zdaje się, że więcej jest takich, którzy miast opieki i nadzoru nad młodzieżą i sportowcami czynnymi wogóle, często prowadzą ją na bezdroża.

Szczególnie taką wadliwą opiekę rozciąga się nad najlepszymi sportowcami, a przede wszystkim nad graczami w piłkę nożną, t. zw. gwiazdami.

Otóż taka „gwiazda” nie zdąży jeszcze należycie zaświecić, a już toczą się o nią targi i najróżnorodniejsze próby przyciągnięcia jej na tę lub ową stronę. Odbywa się to wszystko w sposób najmniej odpowiedni, a nawet legalny z punktu widzenia sportowego, w restauracjach, separatkach i gabinetach przy pomocy takich środków, od których czynny sportowiec z całych sił stronici powinien.

I czyż trzeba się jeszcze dziwić, że w takich warunkach tylko jednostki nadzwyczaj odporne i w wyższym stopniu moralne nie ulegają, pozostając nadal sportowcami. Natomiast jednostki słabsze, a bardzo wzięte, padają ofiarą i jako gwiazdy sportowe gasną bezpowrotnie, nie osiągnawszy ani minimalnej części tego, co osiągnąć powinny.

Dla przykładu przytoczymy tu jeden tylko wypadek: Turyści grali bez Karasiaka z Polonią i wygrali decydująco, a z Jutrzenką w Krakowie, właśnie z winy tegoż Karasiaka, który zdaniem prasy krakowskiej „był najslabszym graczem na boisku”, zaprzepaścili pewne zwycięstwo. Bo Karasiak już po 10 min. gry „spuchł” tak, że nie mógł kroku zrobić i nie poprawił się do końca, twierdzą naoczni świadkowie. Inni zaś mają jeszcze więcej do powiedzenia.

Karasiak jest już niemiłym graczem, a jednocześnie bardzo łakomym kaskiem. I jeżeli on nie potrafił się uchronić przed złymi następstwami swej popularności, to niech się nie zdziwi później, kiedy wszyscy ci, którzy on obecnie tak gorliwie zabiegają, wkrótce się od niego odwróca.

Z tego przykładu wynika prosty wniosek, że nie potrafimy jeszcze utrzymać na należytych poziomach tego, kto już wymagany poziom sportowca osiągnął. A jeżeli i w naszą młodzież nie potrafi wpoić kultu, jakim winien się kierować i do jakiego winien dążyć każdy sportowiec, to typu sportowca-bohatera nie dochowywamy się nigdy.

SPLENDID

Narutowicza 20

Narutowicza 20

Powtórzenie premjery!

Wielki podwójny dwugodzinny program.

Najnowszy obraz znakomitej francuskiej wytwórni „FILM d'ART”

MOTTO: Niechaj wypłyną z fal zapomnienia Młodości mojej piękne wspomnienia Z błękitnej toni blask niechaj tryśnie Neapol pełnią kras swych zabłyśnie.

Miłość zadaje cierpienia...

„GRAZIELLA”

Dramat w 10-ciu aktach ilustrujący życie Alfonsa de Lamartine, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli romantyzmu francuskiego.

Ulubieńcy Łodzi:

LIL DAGOVER
HARRY LIEDTKE

w najnowszej swej kreacji

Królewicz fijołków.

Piękna sztuka salonowa w 10-ciu aktach.

Orkiestra symfon. pod dyr. A Czudnowskiego
Sala mechanicznie wentylowana.

Od godz. 1 i pół do g. 3-ej cena wszystkich miejsc 21 1.— 1 50 groszy.

Nowy rozkład jazdy

pociągów przyjeżdżających i odjeżdżających z dworców łódzkich.

Z dniem 15 maja obowiązuje następujący rozkład jazdy pociągów przyjeżdżających i odjeżdżających z dworców łódzkich:

DWORZEC FABRYCZNY.

Odjazd.
1,40 do Warszawy
7,50 „ Warszawy pośp.
9,05 „ Kozuszek
9,30 „ Tarnobrzęga przez Gałk.
10,35 „ Kozuszek
11,50 „ „ (Warszawy)
14,25 „ Warszawy
15,20 „ „
16,25 „ Częstochowy
18,05 „ Kozuszek
18,55 „ Warszawy (przysp.)
19,10 „ Skarżyska (Kamioneczki)
20,10 „ Warszawy
23,45 „ Kozuszek

8,00 „ Poznania
8,10 „ Kozuszek
9,03 „ Kutna
12,57 „ Poznania
12,04 „ Berlina, Paryża (luks)
13,15 „ Warszawy z Łodzi
13,47 „ „
14,10 „ Kutna
15,25 „ Lwowa przez Skarżysko
16,40 „ Sieradza (w święta)
18,35 „ Ostrowa
19,13 „ Warszawy (luks. w poniedz., środy i piątki)

Przyjazd.
1,55 z Kozuszek
4,40 „ Warszawy
7,21 „ Kozuszek
8,15 „ „
9,35 „ Częstochowy
10,40 „ Warszawy
12,35 „ Kozuszek
13,25 „ Skarżyska (Kamioneczki)
14,40 „ Warszawy
16,33 „ Warszawy
19,55 „ Tarnobrzęga
20,25 „ Kozuszek
22,15 „ Kozuszek
22,45 „ Warszawy (posp.)
23,20 „ Kozuszek

Przyjazd.
1,46 z Warszawy
2,59 „ Ostrowa
6,33 „ Paryża, Berlina (posp.)
6,38 „ Krakowa
6,59 „ Poznania
7,43 „ Łowicza
8,43 „ Kutna
8,53 „ Ostrowa
10,39 „ Warszawy
16,40 „ Lwowa
11,56 „ Warszawy (luks. pon. środ. piąt.)
12,44 „ „
13,32 „ Poznania
13,45 „ Kutna
18,05 „ Kozuszek
18,40 „ Poznania
19,05 „ Paryża, Berlina (luks)
20,13 „ Kutna
21,43 „ Warszawy
22,05 „ Kutna
22,10 „ Sieradza (w sob. i św.)
23,06 „ Warszawy (posp.)

DWORZEC KALISKI.

Odjazd.
2,01 do Ostrowa
3,14 „ Warszawy
6,41 „ Warszawy (posp.)
7,14 „ „



CASINO

DZIŚ
i dni
następnych

Rozgłośny romans Bataille'a

„Naga kobieta”

jako rewelacyjny film mistrzowskiego reżysera francuskiego Peretta p. t.

SZATAN W JEDWABIACH

12 aktów walki dwojga serc, młotanych burzą życia. Wspaniały bał sztuki i pokaz premjowanych paryskich modelek — Zdrada małżeńska w eleganckim świecie. — Akt kobiecy. — Wystawa sztuk pięknych w Champs Elysées —

W rolach głównych wampirzyca

Nita Naldy bohater filmu **„Władczyni Libanu” Iwan Petrowicz**

Od g. 1¹/₂ do 3 cena wszystkich miejsc 1 zł. i 50 gr.

Napisz do mnie!

Jeżeli Ci brak energii, równowagi, jeżeli cierpisz moralnie i nie znasz wyjścia, napisz do mnie psycho-grafologa Szyllera—Szkolnika, autora prac naukowych, redaktora pisma „Świt”, Wiedza Tajemna. Nadesłki charakter pisma swój, lub zainteresowanej osoby, zakomunikuj imię, rok i miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec, ilość osób najbliższej rodziny, otrzymasz odemnie szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności i przeznaczenia, jak również odpowiedzi na szczerze zadane pytania. Los Twój zależy nietylko od Twoich zdolności i czynów, lecz i od ludzi, z którymi się łączysz! Nie licz się z tym, co ludzie źli i głupi mówią i piszą o mnie, gdyż ludzie ci nigdy osobiście mnie nie znali i nie korzystali z moich rad, lecz weź pod uwagę posiadane przezemnie protokoły i odezwy Towarzystw Naukowych Warszawy, najwybitniejszych powag świata lekarskiego i poważnej prasy. Wszystkim Czytelnikom „Expressu Wiecz. Ilustr.” analizę wysyłamy zamiast zł. 5.— tylko za 2 zł. Osobiście przyjmuję od godz. 12—2 i 3—7 wiecz. Adresuj do mnie Warszawa, Szyller-Szkolnik, Redakcja „Świt”, ul. Piękna 25. Zeszyt pisma „Świt” Wiedza Tajemna, oraz katalog niezwykle ciekawej treści książek, wysyłam gratis, na przesyłkę załączyć znaczek pocztowy. Niniejsze ogłoszenie wyciąć i załączyć do listu.



LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet denty — styczni przy Górnym Rynku, — **Piotrkowska 294**, tel. 22 89 przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (mocz, krew, mocz, płwocin etc.) operacje opatrunki.
Porada 3 złote. Wizyty na mieście, Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen, Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i masty.
W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Używane książki szkolne

kupuje i płaci najlepsze ceny książek L. Kryszka, Łódź, Omorska 1, Uwaga poleca się wszelkie podręczniki szkolne i materiały piśmienne dla szkół średnich i powszechnych, po cenach najniższych

Lekarz - dentysta

F. Horowicz Ogłoszenia drobne
przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz. 2—7 wiecz.

Wierzchowicz

pełn. krwi og. „Serwus” 1, 7 z rodowod. licencyjowany przez kom. woj. do I kat. b. urodziwy, spokojny, sprzedaje się. Dom. Kościelna Wieś, p. Kalisz.
Obwie trwałe, zgrabne, tanio na rały. „Kredyt” Nawrót 15. i p. X
Do sprzedania gospodarstwa 15 morgów ziemi, ze żywym i martwym inwentarzem. Wieś Kalino, Powiat Łódźki, gm. Wiskitno, Krystyna Szlinder

Poważniejszy dom ekspedycyjny poszukuje zdolnego i inteligentnego pracownika

obeznanego z techniczną pracą w składzie. Pierwszeństwo otrzymają ci, którzy w tej dziedzinie pracowali. Oferty sub „A. B.” do administracji „Republiki”

4 Okręgowe Szefostwo Budownictwa

zwraca uwagę na „Polskę Zbrojną” Nr. 165 z dnia 19 czerwca r. b. w której został ogłoszony nieograniczony przetarg publiczny na roboty budowlane i studniarskie w garnizonie łódzkim. Przetarg odbędzie się w dniach 4 i 5 lipca r. b. o godz. 10-ej.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Godziny przyjęć redakcji 6—7. Telefon redakcji 27-24, 36-43, 36-44. po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Telefon administracji 22-14 — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10 szpalt). W TEKSCIE: 40 groszy za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalty). Zareczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administ. nie odpowiada Drobne 10 gr. Poszuk pracy 5 gr. Najm. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.